

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

VIII.

Z kwestyą nabywania „firm“ krajowych przez finansistów łączy się zazwyczaj tak zwane powszechnie u nas *rodowienie kapitału*. Jest to szyld, jak widzimy z samego tytułu, dyplomatycznie pomyślany, pod którym ma nastąpić rozgrzeszenie obu stron: i dającej pieniądze za tytuły koligacyi i sprzedających swe imię dla wygodnego życia. Niechaj się mnożą z w i ą z k i m i ę s z a n e, utrzymuje wielu, przez nie przynajmniej p r z y s w o i m y sobie żydowskie pieniądze, a przyswoiwszy, będziemy w stanie dać im obrót z korzyścią dla kraju.

Pomijamy tu wysoce charakterystyczny szczegół, iż podobne rozumowanie, pozornie arcy słuszne, mieści w sobie może najsurowszą krytykę produkcyjnej wartości kapitałów, zostających w rękach gospodarki finansowej i wystawia im świadectwo braku obywatelstwa, lecz pytamy natomiast, czy dotychczasowa, długoletnia przecież, praktyka małżeństw mieszanych usprawiedliwia jeszcze podobną logikę?

Zarzucono nam nieraz, że jesteśmy oponentami z zasady, że nie uznajemy najmniejszych środków asymilacyi, że traktujemy kwestyę żydowską nie jako część składową naszego organizmu społecznego, ale jako narośl zewnętrzna, „którą chyba wyciąć należy“. Tak. Pierwsi staniemy za asymilacyą w każdej formie i na każdym kroku, jeżeli danym nam będzie choć jeden z historyi krajowej przykład, że próby pojednawcze wydały kiedykolwiek i jakiegokolwiek owoce.

Niestety, kierując się jedynie doświadczeniem, przychodzimy do tego najgłębszego przekonania, że w rasie semickiej tkwi jakaś siła oporu, której ani łagodnością, ani surową reakcją zwalczyć niepodobna. Może to jest zaletą tej rasy, nie przeczymy, ale dla nas jest to przestroga. Usiłowania asymilacyi, zamiast uobywatelenia żydów, zżydziły obywateli, zamiast uspołecznienia kasty, rozproszdziły jej przywary po całym organizmie, i dziś, po 20-tu latach swobód żydowskich, stoimy już nie w obec kwestyi żydowskiej-ekonomicznej, lecz w obec kwestyi politycznej, społecznej i wyznaniowej.

Przyswojenie kapitałów! Czy tylko nie wymyśliliśmy tego miana dla obalamucenia samych siebie, dla zagłuszenia własnego sumienia?

Więc jakież są rezultaty tej kosztownej ofiary, do której sami przecież się przyznajemy? Związki mieszane

liczymy na setki, lecz czy przelane w ten sposób do naszych kieszeni fundusze dały początek życia choć jednej instytucyi, któraby dźwignęła dobro kraju? czy zmieniły się stosunki kredytowe? czy przemysł fabryczny zyskał cechy swojskości? Nie, i jeszcze raz nie, bo tą drogą nabyty kapitał, zawsze pozostaje kapitałem żydowskim, bo nawet pod zmienioną firmą kieruje nim ta sama dłoń, która go zgromadziła. Wyznajemy otwarcie, że ile razy przychodzi nam się dowiedzieć, iż ten lub ów bankier czy kupiec znalazł wśród nas nową zdobycz, zawsze notujemy wielką stratę moralno-społeczną.

Dalecy wszakże jesteście od mniemania, iżby sprzedaż firm krajowych ustać miała pod wpływem czy to agitacyi, czy rozgłosu. Żadni nabywanego tanim kosztem dobrobytu zawsze się znajdują, a sute worki posagowe, choćby najbardziej wątpliwego pochodzenia, nigdy nie tracą siły przyciągającej. Chcielibyśmy tylko, ażeby opinia publiczna raz uwolniła się z pod bałamutnych przyrzeczeń „uspołecznienia kapitału“, ażeby te stosunki n a z y w a n e b y ł y p o i m i e n i u. Kto się chce zaprzedać, niechaj się zaprzeda, lecz niechaj przynajmniej własnej winy nie usprawiedliwia względami publicznymi.

Gospodarka finansistów warszawskich, przez drogą zapłacone koligacje, prawdziwie wartościowy zrobiła interes, który bodaj całkiem pomyslnym uwieńczyłyby się rezultatem, gdyby nie ostatni zwrot antisemicki. Jak gra giełdowa, interes ten był obliczony na długie pokolenia i co za tem idzie, na niepamięć. Kupowano ziemiów, ba! nabywano nawet miejsca u spekulujących na ludzkie samolubstwo heraldyków, — w nadziei, że przecież kiedyś ogół zapomni dawne dzieje.

Otóż na tym punkcie nastąpił zawód: pamięć społeczna okazała więcej trwałości, niż przypuszczano, i dziś śmieje się z „młodej szlachty“... jeszcze młodszych neofitów.

Dla czego żydzi, szczególnie finansisci, tak gwałtownie cisną się do ksiąg heraldycznych i pną do arystokracji? Czy idzie im o zjednanie sobie łatwiejszych dróg użytecznej pracy? Ależ, w takim razie po co sięgać tak daleko i tak krętych ścieżek, toż przecie żyjemy w czasach demokratycznych — dla których żydzi szczególną czuć powinni wdzięczność — kiedy każda praca, byle uczciwa i ku dobru ogólnemu skierowana, znajdzie zasłużoną ocenę! Tu więc chodzi o coś więcej. W braku rzeczywistych zasług, finansisci warszawscy pragną stać się p o p u l a r n y m i i p o w a ż n y m i za pośrednictwem cudzem, by pod taką zastoną dalej prowadzić swe d z i e d z i c z n e rzemiosło. Jakże smutną jest rola wszystkich, którzy w podobne sieci łapać się dają!...

W związku z podniesioną tu sprawą pozostaje inna jeszcze kwestya—udziału krajowców w ogóle w gospodarce finansistów warszawskich. Zaprzeczyć się nie da, że udział ten jest już dziś bardzo szeroki, ale też na tem i wszystko się kończy. Bankierzy mają upodobanie do nazwisk kończących się na *s k i i c z i* i chętnie przyozdabiają niemi swe firmy, listę swoich współników i swój personel urzędniczy. W gruncie rzeczy jednak jest to znowu nic innego, jak tylko prosta s ł u ż b a. Osoby, pracujące w prywatnych zakładach finansowych są zwykłymi urzędnikami płatnymi, o jakimkolwiek bądź w p ł y w i e tych osób na s p ó ł e c z n y kierunek działalności zakładów — niema mowy. Począwszy od współników, dyrektorów i t. d., a skończywszy na kancelistach i woźnych, są to wykonawcy zleceń „wyższych“, nic więcej. Na zewnątrz, podobne stanowiska dają możność czy to popisu próżności, czy nawet imponowania... naiwnym, w rzeczywistości zaś, w stosunkach wewnętrznych danej instytucji, „pan szef“ jest despotą nieograniczonym.

To też po wielu bankach i domach bankierskich spotykamy znaczny procent krajowców, którzy przecież nie wywarli najmniejszego nacisku na rodzaj i charakter operacyj; przeciwnie, zostali oni wciągnięci w grę, sami poddali się naciskowi kapitału, któremu służą. Toż na czele owych banków, o których wszyscy dobrze wiemy, w czyich pozostają rękach, rzekomo stoją blisko n a s będące osobistości, a czy na tem zyskał co ogół ich klientów? Toż na czele jednej z kolei krajowych znajdujemy ludzi powszechnie znanych, a czy zdołali oni powstrzymać głównego posiadacza akcji tej kolei od sprzedaży ich kapitalistom berlińskim?

I tu więc sprawdza się, cośmy nieraz już mówili, że kapitał żydowski, dopóki pozostaje w ręku żydów, nigdy natury swej nie zmieni, choćby nad tem pracowały setki głów, a tembardziej zaś, jeżeli nad tem n i k t nie pracuje. Bo nie ludźmy się znowu, że „nasi zięciowie“ na seryo biorą posłannictwo „pryswajania“ kapitału! Są oni na to zamało praktyczni, zamało doświadczeni, a przedewszystkiem zamało... poważni. Na zaletę naszego społeczeństwa przyznać trzeba, iż prąd zżyzdzenia nie sięgnął jego głębi, i dotąd ślizga się tylko po powierzchni, na którą życie wyrzuca swe szumowiny i odpadki.

Może z czasem, w tej milczącej dotąd głębi obudzi się poważny i legalny protest przeciw dotychczasowym nadużyciom i wyzyskowi, może powstanie jakaś nowa siła, która

nie zawaha się przeciwdziałać obecnej wszechwładnej „gospodarce“, może... (d. c. n.)

W sprawie pożyczek

TOWARZ. KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO.

Doczekaliśmy się nareczcie wyjaśnień, o które dobijali się dotąd napróżno zainteresowani najbliższej w sprawie pożyczek: stowarzyszeni i wierzyciele. „L o c u t a e s t“ — nie „R o m a“ wprawdzie, ale ktoś jej blizki bardzo, skoro jej obronę identyfikuje z ważnością sprawy w której głos zabiera.

Ponieważ i my zabieraliśmy niejednokrotnie głos w tej samej sprawie, a artykuł zamieszczony w Nr. 71 „Gazety Polskiej“ ma być tutaj odprawą, — przeto pozwalamy sobie powrócić raz jeszcze do tegoż przedmiotu, i przypatrzyć się argumentom, stawianym przez autora wzmiankowanego artykułu.

Szanowny obrońca czynności Towarzystwa Kredytowego ziemskiego twierdzi—jakoby opierając się na wiadomościach, zaczerpniętych „ze źródeł kompetentnych“, — że liczne narzekania, spotykane w czasopismach, są bezpodstawne. Być może że w rządzie wielu pretensyj, pod adresem tychże władz wypowiedzianych, znajdują się i takie, jakimi je niemi chce szanowny autor obrony; niepodobna jednak zgodzić się, ażeby te zarzuty, jakich obronę podjął, do tej samej kategorii zaliczone być mogły.

Przyjrzyjmy się po szczególe.

Jednym z najważniejszych zarzutów, stawianych władzom Towarzystwa, jest zwłoka w przyznawaniu pożyczek. Zwłoka ta dla jednych obojętna, dla drugich więcej lub mniej ważna, jest dla wielu źródłem strat nieobliczonych i utrapień. Potrzeba nie znać ciężkich warunków kredytu wiejskiego, ażeby nie rozumieć prawdy przysłowia: „b i s d a t, q u i c i t o d a t“. I szanowny nasz przeciwnik nie przeczy temu; tłumaczy jednak zwłokę nawałem pracy, której władze Towarzystwa poddać nie mogły, — „m i m o, że k o m p l e t r a d c ó w d y r e k c y i g ł ó w n e j T o w a r z y s t w a p r z e z c a ł e l a t o b y ł p o d w o j o n y“.

Radziłyśmy wierzyli temu wyjaśnieniu, gdybyśmy nie czytali odezwy tejże Dyrekcyi głównej z dnia 29 Lipca 1885 r. Nr. 14. 297. Kiedy Dyrekcyje Szczegółowe, pragnąc uczynić zadość żądaniu stron interesowanych, zażądały od Dyrekcyi Głównej upoważnienia do przybrania nadetatowych radców, otrzymały odpowiedź w tych słowach:

„Od dnia pierwszego Lipca r. b. nagromadziła się już tak wielka ilość operatów taksowych, że ostateczne załatwienie ich przez Dyrekcyę Główną, k t ó r a o b e c n i e

trudniej. Co mieli gotówki, to wydali na kupno gruntu, za który nawet jeszcze nie zapłacili wszystkiego, licząc na to, że się zboże urodzi i że dług z dochodów spłaca.

Nadzieje te w zupełności zawiodły. Poprzedni właściciel upominał się o resztę należności, przynaglał, sądem groził. Kilkakrotnie Frytz jeździł do niego i o zwłokę upraszał — ale napróżno.

Niemcy byli przygnębieni i smutni—a nawet krzywem okiem spoglądali na Frytza za to, że ich tu na złą dolę sprowadził. Pan młynarz pocieszał ich, doradzał wytrwałość, niektórym z własnej kieszeni pieniędzy pożyczał i obiecywał, że spór z chłopami prędko się skończy, a wtenczas będą mogli las sprzedać i resztę należności poprzedniemu właścicielowi zapłacić. Próbował nawet różnych środków, aby w drodze polubownej zamianę przeprowadzić — nie udawało się to jednak, gdyż pan „advokat“ chłopów z opieki nie wypuszczał.

Podburzał ich nieustannie, a obiecywał, że nietylko ów las, który im za służebności niemcy ofiarują, ale wszystkie grunta i łąki, niegdys dworskie a obecnie niemieckie, do nich należeć będą.

Frytz próbował układów. Widział on, że drogą oporu rzecz nie prędko dojdzie do ładu, a szło o to, żeby jak najprędzej las sprzedać — i za otrzymane z tego źródła pieniądze resztę szacunku za grunt zapłacić. Rzecz była pilna,

Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

III.

Mogła Wojciecha dobrze już trawą porosła a biały krzyż na niej postawiony szarawą barwą przybrał— od czasu w którym stała się zbrodnia w Zarudziu, upłynęło dwa lata — a jednak nawet śladów mordercy nie wykryto.

Ludzie bąkali coś między sobą — szeptali, lecz głośno nikt odezwać się nie śmiał. Zresztą czasy złe przyszły. Klęski, ciężki przednówek, więc każdy kłopotami swemi zajęty, nie miał czasu myśleć o czem innem. Różne klęski spadły przez te dwa lata na wieś. Nieurodzaj, grad, pomórna bydło ciężkiem brzemieniem zwały się zarówno na chłopów, jak i na kolonistów niemców. Chłopi łatwiej jeszcze te klęski znosili, gdyż byli między nimi ludzie zasobni, mający jaki taki grosz na ciężką godzinę, ale niemcom było daleko

urzęduje w zwyczajnym tylko kadencyjnym komplecie, nieco dłuższego będzie wymagało czasu. Skoro zaś czynienie zadość żądanom stowarzyszonych nie może odbywać się w Dyrekcyi Głównej z takim jak dotąd pośpiechem, jednocześnie więc zwiększenie składu Dyrekcyj Szczegółowych byłoby bez celu i bez pożytku, i dla tego też Dyrekcyja Główna nie uznając na teraz tej potrzeby, oraz w przekonaniu, że zwykłe komplety dziesięciu Dyrekcyj Szczegółowych są w stanie dostarczyć aż nadto ciągłego dla Dyrekcyi Głównej zajęcia, przedstawienie Dyrekcyi Szczegółowej o funduszu na Radców nadkadencyjnych, nadal powołują się na mających, pozostawia bez skutku.

Jak z tej odezwy okazuje się, komplet radców wcale podwajaniem nie był. Sama Dyrekcyja Główna zeznaje tu, że urzęduje „w zwyczajnym tylko kadencyjnym komplecie“, i w takim tylko Dyrekcyom Szczegółowym urzędować pozwala. Szanowny przeciwnik nasz, skoro ma tak łatwy dostęp do „sfer kompetentnych“, może nie trudno przekonać się o autentyczności przytoczonego przez nas dokumentu. Po przekonaniu się zaś o prawdzie, nie zechce zapewne stawać w obronie tego, co na obronę nie zasługuje.

Łatwy dostęp umożliwi mu również sprawdzenie, o ile prawdziwymi są wieści, że w ciągu lata, czynności Dyrekcyi Głównej nie tylko nie były „podwojone“ ale przeciwnie — zredukowane zostały do minimum, i że w tej redukcji szukać przedewszystkiem należy zaległości w czynnościach. Pojmujemy, że czas pilnych robót gospodarskich mógł wpływać bardzo na niekorzyść pracy biurowej; — nie usprawiedliwia to jednak opieszłości w traktowaniu spraw ogółu stowarzyszonych ziemian dotyczących.

Kto nie ma czasu, może nie przyjąć mandatu; przyjąwszy musi go spełnić.

Zwłokę w przyznawaniu pożyczek objaśnia jeszcze autor wzmiankowanej wyżej obrony obawą zarzucenia rynku pieniężnego wielką masą listów zastawnych, utrudnieniem w takim razie ich lokacyi i — deprecyacyi. Mniemamy, że ten argument nie ostoi się wobec pilnych potrzeb stowarzyszonych, tracących nieraz w ciągu jednego miesiąca więcej na procentach, niż po kilku miesiącach na kursie listów zyskać mogą, — i że rozrzyganie o korzyściach z tego względu, lepiej byłoby samym interesowanym zostawić. Dziwna to zresztą troskliwość i ostrożność, nie dająca się pogodzić z lekceważeniem interesów stowarzyszonych na innych punktach. Trudno wierzyć, ażeby na seryo chodziło o oszczędzenie stowarzyszonym kilku procentów na kursach listów zastawnych, tam, gdzie przez coroczne wystawianie na sprzedaż blisko połowy majątków stowarzyszonych, deprecyonuje się ziemię na zasadzie znanej prawdy ekono-

gdyż poprzedni właściciel czekać nie chciał i procesem groził. Niemcy zaś burzyli się i szemrali przeciwko Frytzwowi, że ich w złe interesa wprowadził i naraził na straty.

W ogóle w usposobieniu, nawet w powierzchowności młynarza, zaszły w ostatnich czasach znaczne zmiany, przysparzył się, postarzał, opuścił. Rozmawiając z ludźmi, nie patrzył im prosto w oczy, ciągle oglądał się po za siebie, jakby go jakieś widmo straszło.

Po nocach sypiać nie mógł. Przez całe noce światło w młynie nie gasło. Dziwili się temu chłopci — i szeptali między sobą że Frytz z dyabłem jakiegoś konszachty mieć musi... albo że go jakiś robak toczy i dręczy...

Nasyłał młynarz różnych ludzi, z namowami, z prośbami — ale chłopci, przez doradcę swego burzeni, ani słuchać chcieli o układzie.

— Co oni chcą? — mówił Frytz — ja dał dwa włoka dobry, porządny las, za marne para fury leżanina i kilka żerdzi do plotu — a wy nie chciała, wy głupia!

Chłopci śmieli się tylko.

— My — mówili — zgodzilibyśmy się z jednym dziedzicem, żeby był dziedzic jak się patrzy — prawdziwy dziedzic, ale was tu je cała kupa swabów, to nie chcemy i tylo!

Frytz kłął, gniewał się, pienił ze złości, ale to nic nie pomogło, chłopci byli niewzruszeni.

W dodatku spotkało go nowe nieszczęście. Ów Jacek niemowa, głupekowaty, a jak ludzie mówili, opętany, zache-

micznej o nadmiernej jej podaży, w wyższym daleko stopniu podniesionej, niż to odnośnie do zarzucenia rynku pieniężnego listami zastawnymi może mieć miejsce.

Drugi zarzut, jaki stowarzyszeni robią wybieralnym władzom Towarzystwa, a w obronie czego staje nasz autor, jest samowola w oznaczaniu wysokości pożyczki. Wprawdzie w obronie omawianej czytamy, że twórcy przepisów o nowych pożyczkach, „pozostawili władzom pewną swobodę“, tak, że pewne warunki miejscowe „mogą być uwzględniane, ale nie muszą być uwzględniane“; nam się wszakże zdaje, że ta swoboda ma ciaśniejsze granice, niż jej autor naznacza. Jeżeli w danym majątku znajdują się warunki, przewidziane przez prawo, tedy władze Towarzystwa nie mogą uważać ich za nieistniejące, — zarówno tych, jakie przemawiają na korzyść majątku, jak i tych, które wpływają na zmniejszenie jego ceny. Gdyby bowiem ta licencya istniała, gdyby władze nie musiały uwzględniać tego, co na korzyść lub niekorzyść szacunku wpływa, moglibyśmy naodwrot spotkać się z interpretacją, że nawet za służebności można nie obniżać szacunku. Władze Towarzystwa muszą ściśle stosować się do norm przepisanych, — nie mogą oznaczać szacunków innych nad te, które wskazuje prawo, — a najniżej nie mają podstawy obniżania szacunku dóbr z powodu, że pszenica staniała. Nie jest to bynajmniej okoliczność przewidziana przez prawo, a nowych uzupełnień prawa, władze Towarzystwa, jako nieprawodawcze, podejmować nie mogą.

Na tym punkcie spotykamy się jednak ze sprzecznościami w samej obronie obniżen. Oto co w niej czytamy: „W obronie poglądów Dyrekcyi głównej co do konieczności ustanawiania umiarkowanych cen ziemi, stoją fakta; pomimo bowiem obniżenia się cen sprzedażnych, zasady, przyjęte do taksowania, przedstawiają najzupełniejsze bezpieczeństwo dla pożyczek Towarzystwa Kredytowego“. Skoro więc zasady przyjęte przedstawiają bezpieczeństwo dla pożyczek, niema więc potrzeby dowolnego ich zastępowania innymi, — i redukcyan pożyczki wbrew tym, przyjętym przez prawo zasadom. Autor obrony staje tu sam ze sobą w kolizyi.

Jak z powyższego mógł się czytelnik przekonać, zarzuty czynione władzom Towarz. Kredyt. Ziems. nie są tak bezpodstawne, za jakie je autor artykułu w Nrze 71 „Gazety Polskiej“ podaje. Opóźnienie w przyznawaniu pożyczek, i redukcya wysokości pożyczek przyznanych, są faktami, których zaprzeczyć niepodobna.

To, co na usprawiedliwienie manipulacyi tej powiedziano, te argumenta sprzeczne same z sobą, nie są w stanie obalić powtarzanych bezustannie zarzutów. A przytem, gdyby nawet racye, stawiane przez obrońców działalności

piął go przy każdym spotkaniu, patrzył na niego błędnymi oczami, wygrażał mu pięścią i kijem.

Raz na jarmarku uderzył go nawet kijem w obecność wielu ludzi.

Frytz ujął się za swój honor i wraz ze świadkami awantury pociągnął niemowę do policyi.

Tam Jacek wrzeszczał jeszcze bardziej, wymachiwał rękami, pokazywał na Frytza, uderzał się po głowie i rzucał na ziemię. Chciał coś opowiedzieć, coś wyznać, a im bardziej się zapalał, z tem większą trudnością chrapliwe słowa wychodziły mu z gardła i krew uderzała mu do głowy, oczy wychodziły na wierzch, — pienił się, jak szalony.

Burmistrz, myśląc że ma do czynienia z pijanym lub waryatem, kazał go zamknąć do kozy. Sześciu silnych ludzi ledwie zdołało wepchnąć biedaka do tego prowizorycznego więzienia.

Zamknięty nie uspokoił się jeszcze, krzyczał jak opętany, szarpał kraty w oknie, miał na sobie ubranie, wściekły, że go ludzie zrozumieć nie mogą.

A on chciał im tylko coś powiedzieć — parę słów powiedzieć jedynie...

Nakrzyczawszy się, naszarpawszy kraty napróżno, biedny niemowa runął na ziemię i zasnął.

Nazajutrz, gdy stróż otworzył drzwi aresztu, biedny niemowa był zupełnie spokojny. Uśmiechał się tylko idiotycznie i milczał.

Stróż dał mu znak ręką że może wyjść — Jacek więc

władz T. K. Z., więcej miały, niż dzisiaj, słuszności, — jeszcze i wtedy możnaby zapytać, czy tam, gdzie idzie o byt dziesiątków tysięcy rodzin, gdzie wysockość udzielonej pożyczki decyduje nie tylko o utrzymaniu przy ziemi dotychczasowego właściciela, ale także o mieniu wierzyciela jego, — czy tam nie należy interesom tym podporządkować pewnych skrupułów, które w czasach mniej krytycznych byłyby może na miejscu? Niech na to odpowie poczucie obywatelskie tych, którzy w sprawach tego rodzaju rozstrzygają.

H. W.

Listy z Galicyi.

VI.

Oddawna mówi się u nas wiele o potrzebie ratowania własności ziemskiej, która z rąk nam się wymyka, lecz jak dotąd, z dziedziny rozpraw teoretycznych nie przeszliśmy jeszcze na pole prawdziwie praktyczne.

Począwszy od roku 1848, własność większa w Galicyi przechodzi ciężkie przesilenie, gdyż szlachta nasza po usamowolnieniu włościan, ujrzawszy się nagle bez robotnika, bez inwentarza i bez obrotowego kapitału, szukała ratunku dla siebie bądź w lasach, które za bezcen zaczęła sprzedawać, bądź też w bankach, które pożyczają jej pieniędzy na wysoki procent. Następstwem takiej gospodarki była zupełna ruina naszej większej własności ziemskiej. Dziś na tem stanęło, że na 2,300 wioskowych dziedziców, mamy już blisko 500 żydów, wszystkie zaś majątki razem wzięte, są obdłużone w zwyż połowy ich realnej własności.

I jeszcze nie koniec przesileniu.

W skutek gwałtownej zniżki cen wszystkich produktów rolniczych, majątki, które do niedawna dawały 7%, dziś dają ledwie 3%, i odtąd ktokolwiek będzie wies kupował, musi być na to z góry przygotowany, że więcej niż 3% z niej nie wyciągnie. Taki dochód nie byłby jeszcze niczem nadzwyczajnym, wiadomo bowiem, że na Zachodzie ziemia daje nawet mniej, a mimo to stosunki agrarne nie są tam tak rozpaczliwe jak u nas, gdyby tylko w odpowiednim stosunku do intraty zostawały u nas także podatki i procenta od pożyczek hipotecznych. Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie.

Podatki gruntowe, wraz z dodatkami, są w Galicyi kolosalne, a co do banków, te biorą u nas najmniej 6 procent. Popatrzmy teraz jakie to skutki za sobą pociąga. Weźmy np. wies X. Kosztowała ona 100,000 guldenów

pozbiarał swoje torby, zawiesił je na plecach i odszedł tak spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło.

Wychodząc z miasteczka, bawił się krzesiwkiem, jak dziecko, uderzał stalą o krzemień i zadmuchiwał iskry, a przytem śmiał się głośno.

Gromada żydziaków odprowadziła go za miasteczko, krzycząc lura! rzucając na niego grudkami ziemi i błotem.

On jednak nie zważał na to; szedł spokojnie, powoli, krzesząc iskry i śmiejąc się do nich. Wyszedłszy za miasto, nie udał się gościńcem, lecz poszedł miedzami, przez pola, kierując się w stronę Zarudzia.

Noc głęboka zapadła już. Wioska była uspiąca, nawet stróże nocni chrapali jak najęci, leżąc na przyzbie pod karczmą. Od czasu do czasu pies szczeknął, lub puszczyk się w starej budowli odezwał, i znowuż nastawało milczenie.

Powietrze było spokojne, tylko ze strony wschodniej, lekki i ciepły wietrzyk pociągał i kołysał gałązkami drzew.

Nagle na dachu młyna pokazał się płomyk; mały z początku i blady, jak błędny ognik na bagnisku, to błyskał, to znikał, jakby sobie żern szukając; nareszcie uczeplił się starych, zeschniętych gontów, ugryzł je aż trzeszczeć zaczęły, rozszerzał się, wzmagał, rozlewał jak woda, po spadzistej dachu powierzchni, wreszcie strzelił w niebo słupem ognistym i oświetlił staw, las, łąki i całą okolicę dookoła.

Gdy już cały dach objął, Jacek-niemowa, z idiotycznym uśmiechem, usiadł sobie niedaleko, na wzgórcu, pod lasem, krzeszał ogień krzesiwkiem i śmiał się idiotycznie, głąpkowato.

i taka była jej wartość realna. Właściciel obdłużył ją do połowy. Czysta jego intrata wynosi 3,000 guldenów, a że bankowi od 50,000 guld. pożyczki musi płacić także 3,000 guld., więc jemu samemu nie zostaje ani jeden grosz. Że jednak biedak żyć potrzebuje, przeto chcąc się ratować, pożyczka na weksle, wyprzedaje powoli inwentarz, ludzi się ciągle nadzieją że czasy przecie zmienią się na lepsze, w końcu wies jego idzie na licytację, a on sam, aby z głodu nie umrzeć, szuka jakiejbądź posady.

Setki obywateli poszło już tą drogą, inni trzymają się jeszcze, lecz i do nich przyszość się nie uśmiecha. Aby tym fatalnym stosunkom choć w części kres położyć, zawiązuje się pod auspicjami księcia Adama Sapiehy „Krajo-owe Towarzystwo ochrony własności ziemskiej“, które bierze sobie za zadanie ochraniać własność ziemską w naszym kraju przed ekonomicznym upadkiem i nie dopuszczać, iżby ta własność przechodziła w obce i wrogie nam ręce. Do tego celu Towarzystwo będzie zmierzało: 1) przez pośrednictwo w parcelacji większej własności, aby obywatel mógł się przynajmniej utrzymać przy mniejszej części, lecz zato nieobdłużonej; 2) przez ułatwianie nabywania gruntów parcelowanych drobnym rolnikom, aby tym sposobem utworzyć małych fermerów; 3) przez ułatwianie tworzenia nowych folwarków i pośrednictwo w ich odprzedaży lub wydzierżawianiu; 4) przez pośrednictwo w wydzierżawianiu rozparcelowanych gruntów dworskich.

Statuta wspomnianego Towarzystwa są już gotowe, i jak tylko założyciele złożą 100,000 guldenów tytułem udziałów, niezwłocznie wejdzie ono w życie. Jeżeli się zwąży, że rok rocznie kilka tysięcy Mazurów i Szlązaków wynosi się do Ameryki, to zaiste nie można jak tylko przykłaśnić tym wszystkim, którzy chcą ratować nasz lud od zupełnego wynarodowienia i podnieść bogactwo kraju, powzięli zbawienną myśl założenia podobnego Towarzystwa. We wschodniej Galicyi, zwłaszcza na Podolu, gdzie ziemia jest dosyć, a rąk stosunkowo mało, i gdzie *Alliance Israélite*, jak to donosiłem w poprzednim moim liście, myśli zakładać kolonie rolnicze, dałoby się jeszcze pomieścić kilkakroć kolonistów, przy których pomocy nie jeden obywatel utrzymywałby się przy ziemi swoich ojców. Nie jeden włościanin na Mazurach, gdzie ziemia jest droga, sprzedaje morg lub dwa za 600 lub 800 guldenów, i z temi pieniędzmi jedzie do Ameryki aby tam szukać lepszej doli. Za te same pieniądze może on na Podolu kupić blisko 10 morgów doskonałej ziemi, które wyżywią go z całą rodziną.

Ponieważ wbrew wszystkiemu, co się mówi i pisze, nic innego, tylko chęć poprawienia bytu materialnego, jest powodem emigracji naszego ludu, przeto nie ulega wątpliwości, że prąd emigracyjny możemy łatwo na Wschód

Ogień przebudził mieszkańców młyna z twardego snu.

Napół nadzy, przerażeni, wybiegli oni z płonącego budynku, płacząc i miotając się w rozpacz.

Frytz tylko, jak skamieniały, załamawszy ręce, przyglądał się zniszczeniu swego mienia z obojętnością — pozorą.

Ludzie z kolonii i ze wsi nadbiegli — ale o ratunku nie mogło być mowy.

Ogień z szybkością pożerał wiązania, belki i ściany. Dach zapadł się z trzaskiem, miliony iskier uniosły się w górę, dym buchnął kłębem gęstszym, czarniejszym i całe mienie młynarza zginęło bezpowrotnie.

Jeden kolonista dostrzegł Jacka siedzącego na wzgórcu i bawiącego się krzesiwkiem; krzyknął na drugich i pobiegł ku niemu.

Szturchali, popychali podpalacza, ale on przyjmował to obojętnie i śmiał się.

Gdy go przyprowadzono do pogorzelska, gdy ujrzał, że z całego młyna tylko czarny, okopcony komin pozostał, nie mógł radości swej utaić, podskakiwał do góry i klaskał rękami, jak dziecko.

Potem chwycił Frytza za poję i, bełkocząc coś niezrozumiale, ciągnął go, pokazując ręką w stronę łączki, na której przed dwoma laty Wojciech został zabity.

Oczy młynarza błysnęły strasznym blaskiem, zachwiał się, zbladł, jak kreda — i silnem uderzeniem pięści odrzucił niemowę daleko.

(Dalszy ciąg nastąpi).

skierować, jeżeli tylko ci, którzy z biedy ojczyste strony opuszczają, dostaną namacalne dowody, że tam gdzie się przeniosą, znajdą podostatkiem tak pracy jak chleba. Piszący te słowa widział już w kilku miejscowościach we wschodniej Galicyi takich mazurskich kolonistów. W pewnej wsi, niedaleko miasta Kołomyi, kupili oni wszystkie grunta dworskie, w innym zaś miejscu, pod miasteczkiem Wojniłowem, obywatel tylko w ten sposób się uratował, że połowę swojej majątności sprzedał kilkudziesięciu Mazurom. Tak jednym jak drugim dobrze się powodzi i o ich przyszłość nie potrzebujemy się troszczyć. Jeżeli Towarzystwo, o którym piszę, zajmie się energicznie tą ważną sprawą, kraj niezmiernie wiele będzie mu miał do zawdzięczenia.

Zdawałoby się, że wszyscy powinni się cieszyć, że coś tak pożytecznego u nas w życie wchodzi, tymczasem jesteśmy ponoć na to skazani, by nas ciągle szarpały niesnaski. Polacy chcą takiego Towarzystwa, ale nie chcą go — Rusini! Dla czego jednak ci są mu przeciwni? Oto mówią oni, że nie życzą sobie, byśmy ruską ziemię Mazurami kolonizowali, ponieważ ruski chłop gotów się spolszczyć. Zdaniem mojem nie tu należy szukać źródła ich opozycji. Rusini wiedzą tak dobrze jak my, że ani kilka, ani kilkanaście tysięcy Mazurów nie spolonizuje trzech milionów chłopów małoruskich, mieszkających we wschodniej Galicyi; wiedzą oni także, że prawie wszystkie kolonie mazurskie, które potworzyły się po roku 1846 (głód był wtedy powodem emigracji), do dnia dzisiejszego, choć jeszcze nie minęło ani jedno pół-stolecie, po większej części już się zruszczyły; o tem wszystkim wiedzą oni doskonale, a jeżeli mimo to protestują przeciw zamiarom Towarzystwa ochrony własności ziemskiej, czynią to li dla tego, że pragną z całej duszy, aby szlachta polska do reszty zbankrutowała.

W nienawiści ku nam zaszli oni już tak daleko, że milszy im we wsi dziedzic-żyd, niż dziedzic-polak. Przez antagonizm do nas krzyczą na wszystkie strony, że nie umiemy żyć praktycznie i dla tego z ziemi ustępujemy, i przez ten sam antagonizm życzą nam w duchu, byśmy dalej tak żyli i zginęli! Smutny to objaw, bardzo smutny! Co do nas, powinniśmy zawsze i wszędzie uwzględniać słuszne żądania narodowości ruskiej, ale w sprawach ekonomicznych, które z polityką nie mają nic wspólnego, tam, gdzie idzie o naszą egzystencję, wszelkie ustępstwo z naszej strony byłoby karygodną lekkomyślnością. Niech więc Rusini krzyczą jak chcą, my myśli raz szczęśliwie poruszonej nie powinniśmy się wyprzeć, i z gorącym upragnieniem oczekujemy chwili, kiedy projektowane Towarzystwo ochrony własności ziemskiej zacznie działać.

Przed kilkoma dniami cesarz austriacki przyjmował w Wiedniu deputację rolniczą, która przybyła doń w imieniu wiecu rolniczego, o którym pisałem w swoim czasie. Na czele deputacji stał pan Z. Dębowski, a w jej skład wchodził także włościanin. Książę Adam Sapięha przyłączył się do niej z własnej woli. Cesarz, któremu o snowa przemówienia naprzód była wiadomą, miał przygotowaną na piśmie odpowiedź, którą odczytał. W niej rzekł, że zna rolnicze położenie Galicyi, i wie, że w kraju tym jest większe utrapienie niż w którymkolwiek innym, ponieważ do powszechnych okoliczności niekorzystnych, przybawają tam jeszcze częste wylewy wód. Cesarz zapewniał deputację o swojej pieczołowitości i przyrzekł polecić rządowi, aby zle zbadał i starał mu się zapobiedz.

Do środków zaradczych ma należeć w pierwszym rzędzie regulacja rzek galicyjskich, i o ile się zdaje, ważna ta sprawa wejdzie nareszcie na porządek dzienny Rady państwa. Z namiestnictwa lwowskiego odeszło już do Wiednia 13 olbrzymich tek, z których każda ma napis innej rzeki galicyjskiej. W nich znajdują się szczegółowo wykonane plany regulacyjne, które kosztowały 80,000 guld. Ogólna suma kosztów regulacji wynosi, według projektu rządowego, 14,200,000 guld., a dodawszy do tego kosztu zabudowań potoków górskich i zalesień w sumie 1,078,000 guld., oraz kosztu zarządu w czasie 15-letniego okresu budowy w sumie 1,575,000 guldenów, otrzymamy ogólny koszt regulacji 16,853,000 guld. Jeżeli cały koszt zostanie pokryty przez państwo w stosunku 60%, to na państwo przypadnie suma 10,111,800 guld. a na kraj 6,741,200 guld. Cnętnie i tyle damy, byleśmy więcej nie mieli powodzi.

Rolarz.

Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

Gdy uczony nasz pozytywista przerwał swoje medytacje, napisał zaraz do syna dość zimno, wzywając go do siebie.

— Czy znasz panią Miolenc? — zapytał wchodzącego Emila.

— O, tak! Jest to osoba przyjemna, z wykształceniem i taktom, — odrzekł jak najspokojniej Emil.

— A panna?

— Ładna, bardzo ładna osoba. Romansowa i sentymentalna, lecz przy niej doznawałem pewnego rodzaju wytchnienia po miłostkach — więcej słonych i pospolitych razem.

— Więc nie masz nic przeciw temu, by z jednej uczynić swą matkę, a z drugiej żonę?

— Jakto? A to dobre! Nic nie mam przeciw temu? Przeciwnie, mam, i bardzo wiele! niezmiernie wiele! Nie myślę wcale o związkach małżeńskich!

— A jednak to konieczne!

— I tyż to, ojcze, tak mówisz?

— Mówię, że w imię moralności społecznej...

— Nie wiem wcale, nie rozumiem, co znaczy owa moralność społeczna, — to nie istnieje bynajmniej! Wartoż to było, naprawdę, znihilować duszę, wiarę ideały i inną, tym podobne brednie, by je zastąpić później nowymi jakimiś widmami! Chciałbym wiedzieć gdzie mieszka ta moralność społeczna, by ją zobaczyć, być jej przedstawionym, pomóc jej z nią i usłyszeć jej rozumowanie, z którego pomocą przekona mnie, iż jestem występnym. Czasowo, w oczekiwaniu, zajmę się jego udoskonaleniem, gdyż zanadto już jest on starym, — kodeks prawny jest dla mnie całą moralnością społeczną. A czyż on każe mi poślubić pannę Miolenc?

— Ale prawo naturalne...

— I tego nie rozumiem. Jeżeli wszakże przez prawo naturalne mam rozumieć wskazówkę, którą mi dają zmysły i instynkta moje, co do pierwszeństwa, jakie mam przyznać temu lub owemu przedmiotowi, to właśnie okazałem się posłusznym prawom natury, wybierając pannę Celinę Miolenc na swą kochankę...

— Lecz przecież tyś ją okrył niesławą!

— Związek dobrowolny — odrzekł syn niezmięszany — nie jest wcale niesławą, lecz nową postacią zbliżenia się dwóch płci, która w przyszłości, mówiąc nawiasem, musi stać się zwyczajem i prawem... Filozofia twoja, mój ojcze, ma jeszcze pewne strony zbyt nieśmiałe; nie znasz jeszcze dobrze życia praktycznego?

— Być może, i tem się szczycę właśnie. Ale dla tego też, że nie znam tego życia praktycznego, sądzę o niem lepiej i zdaje mi się, że jesteś na drodze do dopełnienia nikczemności.

— Co za przesada! Rzekłby ktoś, że nadużył nieświadomości niemowlęcia. Panna Celina ma przecie lat dwadzieścia; rozumie dobrze świat i ludzi; miłość nasza sprawiała jej przyjemność, jak i mnie zresztą. Nie przeczę iż obiecywałem jej, że się z nią ożenię, ależ to są wybiegi wojenne, do których zwykliśmy się uciekać w a l c e o b y t. Panna Celina łatwo mogła uniknąć położenia, na które się obecnie użala. Wprawdzie przestałbym ją kochać wtedy i rzekłbym się zaszczytu być przez nią kochanym; lecz dzisiaj nie przyznaję jej prawa do skarg, bodaj najmniejszych.

— Widzę z rozpaczą, że uczucie honoru najzupełniej ci jest nieznanne.

— Zastanówmy się. Jestem najzupełniej gotów na jedyną rozsądną restytucję, jaką mogę dać pannie Miolenc, to jest restytucję pieniężną, cyfrą której możemy oboje razem ustanowić. Sądzę, że postępuję tu jak człowiek uczciwy... System układu pieniężnego urządzi wszystko, pomimo barbarzyńskiego swego początku. Prawa nowożytna, które szcycą się swem pochodzeniem, zapominają, że mówiąc o zwrocie kosztów, procentów, dowodzą prozapii swej w prostej linii od Wehrgeldu germańskiego. Z punktu doktryny k o r z y ś c i, której pochwały tyle razy, mój ojcze, z ust twych słyszałem, postępowanie moje względem panny Celiny jest bez zarzutu.

— Biedna dziewczyna!

— I ja, mój ojciec, równie jak ty, nie mogę częstokroć obronić się wzruszeniu, na widok istot niewinnych, przesładowanych fatalizmem życia i tyranią losów. Lecz cóż na to poradzisz? Jest to olbrzymia walka o byt, jest to zastawianie do procesu życia, niewzruszonego prawa selekcji naturalnej, która dopełnia się na całym świecie dla otworzenia oczu tym, którzy nie chcą jej widzieć w dziejach naszej kuli. Istoty, obdarzone, jak ja, siłą uczucia i żywotnością, trudną do zaspokojenia, potrzebują szerokiego pola do doświadczeń i działalności; cóż ztąd, jeżeli po drodze zgniotę jakiś organizm, słabszy od mojego? W taki to przecież sposób, miliony kształtów podrzędnych znikły z oblicza naszego planety, który przedtem bezładnie zawały — i ztąd to powstały, rozmnożyły się i wydoskonaliły stworzenia kręgowce, wyższe od wszystkich poprzednich, szympansy czy goryle, których my jesteśmy potomkami... Masz słusność, drogi ojciec, istotne to nie-szczęście, że biedna ta panna Celina znalazła się na mej drodze! Jaką summa moglibyśmy spłacić obowiązek mój, względem niej zaciągnięty?

Beuvron ukrył twarz w dłonie, jakby sam widok jego syna wstręt w nim budził; uczuł on, że ten nędznik młody musi źle skończyć. Lecz patrząc nań z punktu filozofii, której sam hołdował, musiał go uznać mocnym i niezwalczonym w swych szalonych doktrynerskich.

Błąd, czy wyższość Emila, spoczywały w odrzuceniu pewnych abstrakcyj, które on, Beuvron-ojciec, zawsze szanował, jakby hołdując jakimś światłu istotnej moralności...

Kto mylił się, ojciec czy syn?

Naiwność doktrynerska ojca była tak wielką, iż musiał wprzód namyślić się długo, zanim wydał wyrok potępienia na syna. — Była to przewrotność już dziająca, przewrotność, która wytoczyła walkę systematowi społecznemu; dotąd obrażała tylko niższe jego podwaliny, lecz nie zaważyła się targnąć z czasem na najurozyczystsze jego przepisy. Emil — rozumował ojciec — padnie niezawodnie ofiarą prawa, strzegącego dobra i spokoju ogółu. Beuvron z trwogą spoglądał na młodzieńca, który, patrząc przed się z ironią, palił spokojnie cygaro. I widział go, jakby we śnie, ubranego w całun niesławny i wstępującego na stopnie szafoty, pośród wycia tłumów.

— Odejdź — rzekł sucho i krótko. Odtąd zdaje mi się, że nie mam syna.

— Jeżeli zobaczysz te panie — odrzekł Emil — powiedz im, że gotów jestem wynagrodzić je, lecz, rozumie się, według słusności. Do zobaczenia!

I udał się spokojnie na jakąś schadzczą spekulacyjną.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

List „Finansisty“ i jego zapytanie. — Małeńkie sprostowanie w kwestyi „zasilania“ kredytem. — Nowy tryumf pewnego uczonego pisma nad Bohdanem Zaleskim. — Nie orzeł, nie słowik, lecz „skowronek“. — Prawdziwe orły przy ulicy Zielnej. — Szczegółne ich upodobania. — Nie na górach, lecz w błocie. — Dalsze „ruchy“ w obozie postępowym. — Pan Wścieklica i p. Straszewicz. — Ciekawe wyurzenia i przykre przeświadczenie — Sukcesy p. Wisnowskiej w Paryżu. — Nowa „sława polska“. — Niedyskretne pytanie.

Dawno już nie odbieraliśmy tyle listów brzemiennych piorunami, ile spadło ich na nas w dniach ostatnich. — A wszystkiemu temu winna ta nieszczęśliwa „gospodarka finansistów warszawskich“; ona to bowiem tak drażni nerwy arcykapłanów mamony, przywykłych do kadzideł i hymnów, opiewających tylokrotnie i w tylu różnych niezależnych dziennikach, ich wielkość i poświęcenie dla kraju, który, gdyby nie oni, byłby „dziką pustynią“. Pomijając te wystrzały anonimowe, w których, prócz zwykłych, nalewkowskich wymyślań i ordynarnej arogancji, niczego więcej doszukać się nie można, mam przed sobą list w tonie cokolwiek przywoitszym, z podpisem... „Finansisty“. Otóż ów pan Finansista, wyłożywszy nam jak na dłoni wszystkie zbrodnie „Roli“, zapytuje z żalem i goryczą: „do czegoż bo prowadzą te szykany (?) ludzi, którzy kapitałami swemi zasilają to równie ubogie jak niedołęzne społeczeństwo r d z e n n e ?“

Pozwoli pan „Finansista“, że na tę sensacyjną uwagę odpowiem bodaj małeńkim sprostowaniem. Przedewszystkiem protestuję przeciwko temu, iżby artykuły rozbierające „gospodarkę finansistów warszawskich“ miały być „szykaną“. Niech pan „Finansista“ raczy je odczytać raz je-

szcze, — odczytać nie z rozdrażnieniem nerwowem, lecz z zimną krwią, spokojem i uwagą, a przeczytawszy, wskazać, gdzie tam jest i jaka mianowicie „szykana“. Co do mnie bowiem, to w artykułach tych widzę taki spokój, że gotów jestem zazdrościć go ich autorowi. Jest to tylko obrachunek ścisły, sumienny z działalnością tych, których obwołano „podskarbnymi narodu“ — obrachunek oparty na faktach, na które patrzymy wszyscy, choć nie wszyscy mówimy o nich głośno — obrachunek, nie więcej! Że zaś w tym obrachunku jest plusów bardzo mało a minusy aż się przelewają, alboż to wina „Roli“? „Do czego to prowadzi?“ zapytuje pan „Finansista“, a ja przypuszczam, iż udaje on tylko... naiwnego. To, łaskawy panie, prowadzi do rezultatów mniej wprawdzie dla was miłych, lecz zato dla owego, „równie ubożego jak niedołęznego społeczeństwa“, prawdziwie... k u r a n t o w y c h. Najpierw bowiem, „niedołęzni“ ludziska, otwierając długo bardzo przymknięte oczy, nie pozwolą może tak łatwo brać się na lep tych szlachetnych dobrodziejstw, jakimi ich obsypujecie, a których widocznie R o l a nie umie ani ocenić, ani uszanować; powtóre, wasi heroldowie będą mieli mniej szans w dalszym hypnotyzowaniu ogółu, wierzącego w ich posłannictwo publicystyczne, a potrzebie, odsłanianie takiej nagiej prawdy, może nareszcie to „równie ubogie jak niedołęzne społeczeństwo rdzenne“ zniewolić do... przypuszczenia, iż nie byłoby ono ani tak „ubogiem“, ani tak „niedołęznem“, gdybyście go, dobrzy panowie, nie byli „swoimi kapitałami“ tak bardzo... „z a s i l a l i“. Będzie to, co prawda, gruba, czarna niewdzięczność, ale, bądź co bądź, będzie to rezultat praktyczny, k u r a n t o w y.

I tyle chciałem być odrzec panu „Finansistcie“; — co też uczyniwszy, nietylko bez „szykany“, lecz z należnym, jak widzicie, respektem, wypada mi zaznaczyć nowy tryumf „Prawdy“ nad świeżo zmarłym wieszczem ukraińskim, nad Bohdanem Zaleskim. I tym cieniem świętym nie darował nasz dzielny Poseł Prawdy, i tę świeżą mogiłę, kryjącą drogie szczątki poety, obrzucił gradem bluźnierstw. Nawet nie poczekał aż przebrzmia echa pierwszej boleści po skonie szlachetnego piewcy, — zrobił to szybko, zaraz, natychmiast. I za co? dla czego? z jakiej racji? Ha... Zaleski popełnił zbrodnię nie do darowania: wierzył w Boga, zamiast w wielkość i mądrość „pozytywnych“ pałaców. Bo i jak tu nie bryzgnąć na świeży grób żółcią, jadem, cynizmem, kiedy twórca Duchą od stepu „był to przedewszystkiem („Prawda“ Nr. 15) odżegnany wając się od rozumu i trzymający się ślepo podółka wiary ultramontanin, który słuchał co mu pacierz poszepnie do ucha“, który zresztą był tak wielkim prostakiem i nieukiem, iż „nieszczęścia narodowe tłumaczył religią i w religii widział tylko zbawienie“. Jako taki, Zaleski nie mógł być, rzecz prosta, orłem, ani nawet słowikiem ukraińskim, ale był zaledwie zwykłym, szarym „skowronkiem“; „skowronkiem też pozostał we Francji i we Włoszech i wszędzie“, bo jego „wiedza była szczupłą“ i taką być musiała, skoro jej nie czerpał z „Prawdy“, bo zresztą „żadna burza ani żadna wyniosłość skowronka nie przemieni w orła“. To też społeczność n a s z e j (!) „nie rozumiała już Bogdana Zaleskiego, nie dzieliła jego przekonań ani filozoficznych, ani religijnych“.

Wiem dobrze, jak o tem wie już zresztą świat cały, że orły (upraszam p. korektora iżby w tem miejscu nie popełnił omyłki) mogą być tylko przy ulicy Zielnej, chociaż mają one pewne gusta szczególne, bo zamiast na skałach niebotycznych, gnieźdzą się w zwykłym błocie.

Wiem także, że owa arlekinada orla (upraszam znów pana korektora o uwagę) wyprawiona nad świeżym grobem wieszczka, nie odejmie ani jednego listka z wieńca jego sławy; wiem nadto, że gdy wielkość różnych mikrobów (przepraszam, chciałem rzec: proroków) pozytywnych, strawi się w swej zgniliznie tak, że nawet ślad po niej przepadnie, wspaniała, szlachetna postać Zaleskiego i jego najwyższa cnota: ceszć dla wiary ojców — długo, długo jeszcze, niby złoty odblask najszlachetniejszych pragnień i najszczytniejszych ideałów — jaśnieć będzie przed nami. Wiem o tem i wierzę w to najmocniej, ale też tembardziej nie rozumiem o jakiej to społeczności n a s z e j dzielny mistrz wspomina, która jakoby już dziś nie rozumiała ani filozoficznych ani religijnych przekonań piewcy Ukrainy? Miałaby tu być mowa o tej „społeczności“ kilku, kilkunastu a zeształ bodaj kilkuset bezwyznaniowych żydków, otaczających swoją wdzięczną oblubienicę, przezwaną mianem „Prawdy“ i składających srebrniki na jej utrzymanie? Ależ panie! dla tej społeczność Bohdan Zaleski ani myślał coś tworzyć. Ta społeczność najpierw nie jest n a s z ą, a powtóre, jest

zanadto brudną, iżby język i natchnienia dusz tak nie-skalanych, tak pełnych żądz i wierzeń najczystszych, była w stanie kiedykolwiek zrozumieć.

Ej mistrzu uczone! póki czas jeszcze, weź na rozum i rozważ dobrze te same słowa poety, z których się tak butnie i wesoło najgrawasz :

Rokoszanom w zakonie Pan nie błogosławi,
Bowiem na śmieciach wieku stoimy plugawi;
Nieczystemi bluźnierstw napuszamy twarze,
Pogwizdujem jak trzciny na stęchłej moczarze.

I rzeczywiście że „rokoszanom“ tego mianowicie gantunku nie dzieje się zbyt dobrze, sprawdza to dziś na sobie sam p. Świętochowski, w którego pierś bohatera wali grom za gromem. Obok ataków p. Dygasińskiego i innych postępowców, mam świeżo dwa przed sobą: pana W ś c i e k l i c y w „Kłosach“ i pana Straszewicza w „Kuryerze Warszawskim“. Pan Wścieklica był dotąd nietylko najbliższym towarzyszem mistrza, ale i n a j d z i e l n i e j s z y m pomocnikiem w bryzganiu błotem na wsze strony, w przyrządzaniu paszkwilów, więc mniejsza o jego „oburzenie“. Czystość pobudek wystąpienia pana W. jest co najmniej wątpliwą, i powiedziałbym nawet, że opuszczać w chwili krytycznej tego, któremu się w chwilach pomyślniejszych tak niewolniczo, tak poddańczo służyło, że dość było jego skinienia, by tego lub owego poszarpać, zelżyć i spotwarzyć — to nie po rycersku! Ale to, co mówi pan Straszewicz, jest doprawdy tak s z c z e r e m a przytem tak prawdziwym, iż nie mogę się powstrzymać od przytoczenia choćby kilku zdań :

Dotąd p. Straszewicz pisywał „wyłącznie do pism postępowych“, jego przekonania łączyły go „ze stronnictwem wolnomysłnem“, które jednak „nie zdołało zdobyć sobie przynależnego stanowiska w opinii i literaturze“. Więc widocznie po tem bolesnem przeświadczeniu p. Straszewicz przejrzał, skoro tak dalej mówi :

„Dla prądu postępowego u nas było to n i e s z c z ę ś c i e m, iż wplątał się weń człowiek o którym mówię. a którego pragnąłbym szanować, p. A. Świętochowski“. „Oburzył on i odepchnął wszystkich, stworzył rozdział między partjami, jakiby istnieć nie powinien, wewnątrz był c z y n n i k i e m r o z k ł a d u. Poróżnił się ze w s z y s t k i m i towarzyszami broni. Każdy kto go dotknął bliżej, musiał się wkrótce usunąć zasmucony, rozżalony. Roczniki P r a w d y świadczą, jak kolejno opuszczają go wszyscy. Przecie wszyscy winnymi być nie mogli. Teraz nie spotykamy nawet już tych nazwisk, na które jeszcze niedawno mógł się powoływać p. Świętochowski“.

Leżących się nie bije, więc też do wynurzeń powyższych nic od siebie nie dodam. Pojmuję, iż pan Świętochowski, wierny swojej metodzie, może sobie na tych samych ludzi, których pracą się żywił, na dawnych „towarzyszów broni“ wymyślać (patrz Nr. 17 „Prawdy“) od „skunksów“, „nietoperzy“, „laseczników“, „szczypawek“ i t. d.; pojmuję że żydzi bogaci i bezwyznaniowi, we własnym interesie: szerzenia w społeczeństwie rozkładu, mogą go jeszcze czas jakiś podtrzymywać, ale to wszystko razem nie pomoże mu nic. Faktycznie wpływ mistrza na młodzież polską został znihilowany, a wyznają otwarcie, iż „Roli“ przynajmniej o nic więcej nie szło.

Zresztą to, co się stało w obozie „postępowym“, jest faktem znaczącym i to bardzo znaczącym. Mówię to zupełnie seryo. Po kilkunastu latach roboty destrukcyjnej, roboty z charakterem jakiejś jakby bezwiednej, ale niemniej okrutnej zemsty nad własnym społeczeństwem, robotnicy stają, przyglądają się temu który im przewodniczył i w „rozżaleniu przykrem“ dostrzegają w hetmanie swoim „jedną wielką nicość“. To wiele, to już bardzo wiele.

Co będzie dalej zobaczymy, a tymczasem pocieszymy się tym szczęśliwym rzeczy obrotem, że gdy jedne wielkości padają tu nad Wisłą, inne natomiast „sławy polskie“ wyrastają, olbrzymieją w Paryżu. Tak, w Paryżu! Panna Wisnowska, artystka Teatrów Warszawskich, jak opiewa K u r y e r, zelektryzowała formalnie nowożytny Babilon, przyczyniając „sławy imieniowi polskiemu“, a cieszy mnie to tembardziej, iż ktoś z a n o n i m i s t ó w w czyni mi gorzką wymówkę, że nie poznałem się na „rozgłośnym“ żydzie duńskim, Brandesie, który imię to nasze mógłby także „wysuwać“!

Pailleron tedy, Ulbach, Daudet, nie mówiąc już o innych znakomitościach Paryża, wszystko to wydawało uczy, rauty, wieczorki, na cześć panny Wisnowskiej, a „deklamacja artystki“ w językach: „francuzkim“, „angielskim“ i —

sanskryckim podobno, wprowadzała ich w zachwyt! No, patrzcież państwo, i myśmy nic a nic nie wiedzieli, że taką nową „sławę polską“ mamy wśród siebie! Wiedział wprawdzie o tem paradyż, zwłaszcza gdy artystka we wdzięcznej roli P u c k a, śłała w górę niemniej wdzięczne uśmiechy i przeciągłe spojrzenia; lecz paradyż toć przecie nie Ulbach'y, Daudet'y i nie Pailleron'y.

Reklamo, blago! — zkąd ty rodem — malańka?

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Miłość i przyzwyczajenie.—Miłość i pozytywizm.—Samorzeź... aktorek.—Słówko o pewnym filarze.—Miłość bez rąk i ręce za 4000 franków.— Jeszcze miłość, ale czarna i do tego w Ameryce—Przesady angielskie i czternasty do wynajęcia.—W wolnej Francji wolno żołnierzom z głodu umierać ale niech Bóg broni otwierać kaplice.— Wypadki w Chateauvillain.—Pocziwi ojcowie miasta Lipska i Łaska jaka ich czeka.— Na granicy grecko tureckiej.— Nowy krok mocarstw.— Prawdopodobna jego bezowocność.—Co greków podtrzymuje.—Kwestya grecka i węzeł gordyjski.—Irlandzkie projekta Gladstona.—Oświadczenie lorda Spencera.—Dwu-stronna agitacya.

„Nie igraj z miłością!“ — powiedział, zdaje mi się, nieboszczyk Musset, a starsze od niego o wiele przyałowie opiewa: „Kto mieczem wojuje — od miecza ginie“; a że zarówno romantyk francuzki, jak polskie przysłówie, mają rację, dowodem tego samobójstwa z miłości mnogich — aktorek. Zabijać się z miłości w tym wieku pozytywizmu, materyalizmu, altruizmu i tysiącznych innych, podobnych i z m ó w l... Na pozór, za grosz sensu w tem niema; ale zastanowiwszy się nieco, można sobie ten dziwny objaw wytłumaczyć: to rzecz... przyzwyczajenia i nie więcej! Te biedaczki ciągle igrają z miłością, codziennie kochają się na scenie, i tak się w końcu w tę zabawę wprawiają, że im się zachciewa kochać naprawdę, w rzeczywistym życiu. A że zwykle ci, którzy są przedmiotem ich miłości, nie mają tego przyzwyczajenia, tej wprawy, więc gotowiuteńkie kolizye tragiczne, z apelacją do kasacyjnego trybunału trucizny, zaczadzenia, rewolweru i t. d.

Wszystkie dzienniki pełne są wiadomości o samorzezi tych... niewiniątek. W Berlinie zabiło się ich dwie, w Londynie jedna, w Neapolu jedna, w Paryżu kilka, w Warszawie... A! nie, przepraszam: w Warszawie ani jedna się jeszcze nie zabiła. Pokazuje się, że Warszawa to istna opoka pozytywizmu, który nawet aktorkom na podobne głupstwa nie pozwala. Jaka szczęśliwa ta Warszawa, że sobie tak bezpiecznie spoczywać może pod obronnym cieniem baldakimu pozytywistycznego!... Co to za szkoda, że najpotężniejszy z filarów tego baldakimu zagrożony jest u podstaw swoich — ale nie śmiercią z miłości, broń Boże! Ten filar ma to nieszczęście, że się go od czasu do czasu inne filary czepiają z temi głupimi kwestyami honorowemi, które on naturalnie ignoruje z meztwem... godnem lepszej sprawy; — ale najdzielniejsze meztwo topnieje, najskalistsza tarca dumnej pogardy pęka niekiedy pod ciosami — jakiejś silnej dłoni... I tutaj to właśnie filarowi naszemu grozi niebezpieczeństwo katastrofy, która jeżeli go ma dotknąć, niechże dotyka jak najprędzej!... Wiadomo przecie, że nie straszniejszego nad oczekiwanie.

W Anglii, kraju zacofanym, w którym jako żywo nie nie wiedzą o pozytywizmie warszawskim, toż to dopiero miłość płata figle — aż miło! Tam np. świeżuteńko pewien lord, ale to lord najprawdziwszy, ożenił się z miłości z przesliczną dziewczyną, ale pozbawioną obu rąk od urodzenia. Podarek ślubny narzeczonego, jedyny w dziejach zawierania małżeństw, stanowiły dwie sztuczne ręce, które, jak dodaje kronika, dla nadania cechy tem większej autentyczności opowiadaniu swemu, kosztowały 8,000 fr. I cóż za korzyści, pytam, przedstawiać może takie małżeństwo?... Chyba tę jedną, że mąż, gdy go interesa lub ochota skłaniać będą o opuszczenia żony, chwilowo czy na dłużej, nie będzie się potrzebował wrywać z jej objęć. Bądź co bądź, w Warszawie nic podobnego zdarzyćby się nie mogło: nasz filar pozytywizmu, dopóki żyje i działa, nie pozwoliłby na takie głupstwo idealne. Wiedzą też o tem doskonale zarówno dziewczęta bez rąk jak lordowie, i nie rodzą się zupełnie w Warszawie.

To wszystko atoli fraszka, ale ktoby się to spodziewał, że w Ameryce, i do tego północnej, może dotąd panować takie zacofanie! Toć tam, proszę państwa, miłość buszuje sobie, jak za starych, dobrych czasów; — aż wstyd na taki kraj, niby to porządny! Niedawno temu, pewien, co prawda murzyn i do tego osadzony w więzieniu, chcąc przypomnieć się i dać dowód nie ostygłej za kratami miło-

ści, kochance swojej w tej samej klauzurze zamkniętej, odciął sobie mały palec u lewej ręki, zawiązał w papier i posłał swojej Dulcynei. Niestety! ona nie dorosła do wysokości j e g o uczuć; ujrzawszy krwawą przesyłkę narobiła krzyku, zdradziła cały interes i ściągnęła na zapalonego wielbiciela swego następstwa boleśniejsze od operacji z palcem... Gdyby ten entuzjasta czarnej miłości zwrócił był swoje zapalenie do której z naszych białych europejskich samobójczyń, coby to było! coby to było! A!...

Ale co się tu dziwić zacofaniu Ameryki, kiedy starsza jej siostra, a raczej ex-mama Anglia, toleruje u siebie takie przesyłki, że zarządzenie naprzędce nieparzystej liczbie osób zasiadających u stołu stanowi tam dotąd bardzo korzystny sposób zarobkowania. Najwyższalceński anglik nie usiądzie do obiadu, a przynajmniej nie usiądzie spokojnie, jeżeli biesiadników jest nie do pary, a broń Boże trzynastu! Otóż obecnie napotykamy w dziennikach londyńskich ogłoszenie niejakiego pana Bureben, który wynajmuje się na czternastego. Pomysł, lubo nie nowy, ale praktyczny i zyskowny, przynoszący zarobek nie ciężki a... godziwy ostatecznie.

Mniej godziwe rzeczy dzieją się we Francji, w tej Francji republikańskiej... Niedawno temu jeden z żołnierzy załogi algierskiej, za pijaństwo osadzony został w więzieniu. Dotąd nic szczególnego ani dziwnego, chyba to, że pod rządem, który mordom i rabusiom pozwala wolno chodzić po świecie i po rękach ich jeszcze prawie całuje, biednych pijaków pakują do kozy. Ale na tem nie koniec: o owym żołnierzu zapomniano, i dopiero po ośmiu dniach spostrzeżono jego nieobecność; troszkę za późno, bo niebiorak tymczasem zmarł z głodu. Ładny porządeczek, nieprawdaż?... Coby to był powstał za wrzask, gdyby coś podobnego było się stało za rządów jednego z takich tyranów, jak na przykład Ludwik Filip, Napoleon III, lub coś w tym guście!...

Pod tym błogosławionym rządem ludowym wolno żołnierzy zagładzać, ale zato kaplic otwierać broń Boże! Takiej zbrodni dopuścił się jeden z właścicieli fabryk jedwabnych, w Chateauvillain, pod Grenoblą. Dowiedziawszy się o tem pan minister spraw, jeżeli się nie mylę, wewnętrznych, posłał natychmiast prefektowi rozkaz zamknięcia kaplicy; ten wysłał również natychmiast podprefekta z siłą zbrojną w celu spełnienia rozkazu. Ponieważ zaś „głupia“ bo pobozna ludność fabryczna i wogóle miejscowa, poważyła się stawić opór pogwałceniu miejsca świętego, więc reprezentanci rządu w o l n o ś c i bez namysłu urządzili na poczekaniu szlachtuz, nazabijali kobiet, dzieci i powagę władzy w krwawym starciu zwycięzko utrzymali. Jak to znać zaraz, że ci panowie nie czytują naszych poetów, inaczej bowiem wiedzieliby, że

„... jęk dzieci, krzyk matek
„Do Boga on kiedyś doleci!...“

Nie tak wysoko może, ale w każdym razie szeroko rozejść się winna sława sławnych ojców miasta Lipska, za powziętą na jednym z ostatnich posiedzeń tamecznej rady miejskiej uchwałę. Wiadomo, że w mieście sem saskim nad Elsterą na pomnik książę Józef Poniatowski. Pomnik ten był dotąd konserwowany kosztem miasta, poczuwającego się do obowiązku oddawania tej taniej zresztą czei bohaterowi, co zginął walcząc po stronie, która wówczas była stroną i Sasów; może też było w tem i trochę wdzięczności dla Polski za to, że paru elektorów Saskich do wysokości aż tronu polskiego podniosła. Dziś oba te uczucia widać już zgasły, i rada miejska odmówiła lichych 4,000 marek na kosztą koniecznej restauracji pomnika... Mniejsza o to: na utrzymanie pomnika tego, któremu „Bóg powierzył honor polaków“ znajdzie się jeszcze grosz choć w dziurawej ziomków kaleciz; a nie będziemy niemcom nadal i tej zawdzięczać grzeczności. Nic więc złego się nie stanie; a pan burmistrz i panowie rajcowie lipscy mogą mieć nadzieję, że ich ks. Bismark przy pierwszej sposobności z zadowoleniem i upodobaniem po tłustych brzuchach poklepie... Byłoby nie za mocno—bo i to się zdarza.

Na granicy grecko-tureckiej zaczyna być coraz goręcej; przednie strażnice dwóch oddawna — patrzących sobie oko w oko armij, zamieniły już między sobą pierwsze strzały. Kwestya grecka wysunęła się teraz na pierwszy plan na półwyspie Bałkańskim, a usiłowania mocarstw aby ją zażegnać do chwili przynajmniej w której to piszę, okazały się bezowocnymi; przedstawienia, perswazyje, pogrożki nic w Atenach nie wskórały; grecy zbroją się i już nawet załogę Ateńską wysłali na granicę, gdzie zakładają trzy oszańcowane obozy. Za inicjatywą głównie Anglii, postanowiono jeszcze raz zażądać zbiorowo rozbrojenia się od rządu

greckiego w przeciągu dni siedmiu czy ośmiu. W razie gdyby żądanie to nie odniosło skutku mocarstwa mają zerwać stosunki dyplomatyczne z Grecją i ogłosić wschodnie porty greckie w stanie blokady. Mimo tego jednak nikt nie ma nadziei żeby grecy cofnęli się nawet pod tym naciskiem. Pewni oni są, że zgoda mocarstw w tej mierze jest tylko pozorna, nie mówiąc już o Francji, która wprost oświadczyła, że do żadnej akcji przeciw Grecji należeć nie będzie. (1) Grecy sami wiedzą o tem, że gdyby przyszło do wojny z Turkami, odrazu na głowę pobici zostaną, ale przekonani są, że znajdując się w swoim czasie mocarstwa, które Turkom zwycięstwa wyzyskać nie pozwolą. Słowem, kwestya grecka jest w obecnej chwili węzłem gordyjskim polityki europejskiej, który rozwiązać trudno, a rozciąć jedni drugim nie pozwalają.

Projekta Gladstona względem Irlandyi w ostatnich dniach nabrały więcej widoków na przyszłość; pomogło im głównie oświadczenie lorda Spencera, wicekróla indyjskiego że zgadza się bezwarunkowo na reformy gladstonowskie gdyż innego sposobu wyjścia w kwestyi irlandzkiej nie widzi. Mimo to nie można jeszcze zaręczyć co się z temi projektami stanie; mają one bowiem silnych przeciwników a agitacya obustronna jest w tej chwili w pełnym rozwoju.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Składki na kościół. Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na zbieranie składek do wysokości rs. 200,000 na budowę kościoła parafialnego na Pradze, który stanąć ma na placu miejskim, mieszczącym obecnie targ koński. Zastrzeżeniem jest, że składki nie mogą być zbierane w powiatach: mazowieckim gub. łomżyńskiej i augustowskim gub. suwalskiej, oraz w gub. lubelskiej i siedleckiej.

Ważne wiadomości. Z Petersburga piszą do jednego z dzienników tutejszych: „W tych dniach ministerjum finansów przedłożył radzie państwa wniosek, odnoszący się do rozciągnięcia działalności banku włościańskiego na wasz kraj, w celu udzielania włościanom pożyczek na kupowanie parceli z przeznaczonych na całkowitą lub częściową rozprzedaż większych posiadłości ziemskich. W Cesarstwie, jak wiadomo, ustanowioną została normalna taksa ziemi, stosownie do jakości gleby i warunków ekonomicznych. Bank włościański zaś udziela pożyczek do wysokości 75% z tej taksy. W waszym kraju taksy takiej nie będzie, lecz zastosowywana zostanie każdorazowa specjalna ocena, dokonywana przez organa urzędowe. Pożyczka, którą bank przyznawać u was będzie, nie przejdzie nigdy 90% tej taksy. Minister jednak może w specjalnych wypadkach upoważnić do udzielenia pożyczki równającej się całej wysokości oceny. Pożyczka wydawać się będzie gotowizną na 5 1/2%. Jest to dla skarbu dobry interes, emitowane bowiem i przez rząd poręczone listy przynoszą 4 1/2% i znajdują chętny pokup po 104 do 105%. Dodać należy, że cały fundusz użyteczności publicznej, nagromadzony przez władze waszego Tow. Kr. Ziemska, prócz zapomogi dla mającego się wzniesić w Tworkach szpitala dla obłąkanych, przelany będzie do funduszu banku włościańskiego. Istnieje też projekt zastosowania działalności banku szlacheckiego do waszego kraju, projekt ten jednak napotyka poważną opozycję i nie stanowczego pod tym względem powiedzieć wam dziś nie mogę.“

Na wystawie elektrycznej w Petersburgu najwyższą nagrodę, a mianowicie medal Towarzystwa technicznego z dyplomem otrzymał Dr. Juljan Ochorowicz.

Nowy atak na Kasę zjednoczenia. Jeszcze nie ucichły echa walk polemicznych z powodu projektowanej zmiany ustawy „Kasy zjednoczenia“ dla urzędników i oficyalistów kolei Terespolskiej,—zmiany, która na szczęście, dzięki zdrowemu zmysłowi ogromnej większości uczestników, złożoną być musiała do akt nieziszczonych i niemądrych projektów,— a już na coś podobnego zanoszą się na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej. I tutaj bowiem znaleźli się „inicjatorowie“, którym ni ztąd ni zowąd zachciało się odrazu radykalnej zmiany ustawy takiej samej Kasy. Ponieważ jednak zmiana ta, podobnie jak projektowana uprzednio zmiana ustawy Kasy na drodze Terespolskiej, byłaby z krzywdą uczestników posiadających już pewne prawa emerytalne, jak również z krzywdą wdów i sierot, przeto nie dziwnego że i tutaj wśród uczestników powstał silny niepokój, którego echo odbiło

(1) Ostatnie przedstawienia Francji i wręczenie ultimatum mocarstw zmieniły już nieco w tej chwili położenie rzeczy.

się w dziennikach. Między innymi wystąpił przeciwko projektowi, jeden z urzędników kolei wiedeńskiej, p. J o a c h i m S z y c e, a wystąpił bardzo zasadnie. Pan S. dowodzi mianowicie, że skoro Kassa doszła już do posiadania poważnego funduszu 1,731,000 rs., że skoro każdoroczne wpływy bieżące są bez porównania mniejsze, (jak wskazują przytoczone przez autora cyfry), od wydatków na płace wysłużone, skoro słowem Kassa, czyniąc zadość wszelkim zobowiązaniom, nie ubożeje ale wzrasta w zasoby, to widocznie organizacja jej opartą jest na zasadach zdrowych. Cóż więc mają znaczyć te natarczywe zachcianki zmian ustawy? Pan Szyce nazywa to „manią“, a nam się wydaje co innego. Te powtarzające się ataki, to na jedną to znowu na drugą Kassę zjednoczenia, w formie gwałtownie niemal narzucających zmian ich ustaw, nasuwają nam pomimowoli przypuszczenie, iż po za Kassami i po za ich bezpośrednimi zarządami stoją jakieś firmy „poważne“ i „wpływowe“, które korci dziwnie dzisiejszy stan tych instytucyj, a które (to jest „firmy“) w swoich „wyższych celach“ chciałyby widzieć Kassy jak najrychlej.. zreformowanymi. Ale właśnie ta dziwna natarczywość reformatorska, to narzucanie się za pośrednictwem swoich wiernych i powolnych giermków, z nowymi projektami, powinny być najwyraźniejszą dla ogółu interesowanych przestrożą i zniewalać ich do tem większej baczności. Gdzie idzie nie o bagatelę, ale o miliony rubli, złożone przez ludzi odejmujących sobie nieraz od ust, byleby, składając ciężko zapracowany grosz do wspólnej kassy, zabezpieczyć tym sposobem siebie, gdy nadejdzie starość, lub rodzinę swoją od nędzy, — gdzie idzie, mówimy, o rzeczy tak ważne i poważne. tam wszelkie projekta „zmian“ powinny być poddawane nader ścisłej krytyce;—powinny być jej poddawane nawet w takim razie, gdyby wychodziły od samych stowarzyszonych uczestników Kassy, a cóż dopiero gdy im są narzucając! Tak patrząc na tę sprawę, niemięszkamy, po zebraniu odpowiednich danych, podnieść jej jeszcze w artykule osobnym.

Pożar Stryja. Wiadomości o pożarze nieszczęśliwego Stryja są istotnie przerażające. Według raportu urzędowego, „kwitnące to miasto przestało istnieć“. Straty są w istocie olbrzymie, a ze zgliszczów, jak opiewają sprawozdania telegraficzne, „wydobywane są ciągle nowe trupy“. Ofiarności publicznej, za przykładem monarchy austriackiego, spieszy chętnie z podaniem pomocy tysiącom nieszczęśliwych, lecz wszystko to, jak dotąd, jest kroplą w morzu. Jakim sposobem, pytają się wzajemnie czytelnicy gazet, wypadek pożaru wynikłego nie w nocy, lecz w biały dzień: o godzinie 2-giej po południu, mógł przybrać tak olbrzymie rozmiary? Jakim sposobem o tej porze mogło się spalić tylu ludzi, a miasto liczące 14,000 mieszkańców spłonąć nieomal z e s z c z ę t e m? Ale pewne gazety nie zależne, podające najobszerniejsze sprawozdania o katastrofie, nie wspominają wcale o okolicznościach wyświełających jedną z najważniejszych bodaj przyczyn—takich jej rozmiarów. „Serdeczni“ przyjaciele „Roli“ powiedzą nam znowu, że wszędzie widzimy tych „niewinnych“, „nieszczęśliwych“ żydów, że wszelkie klęski nawiedzające społeczeństwo polskie gotowiśmy im tylko przypisywać, lecz trudno: każdy organ publiczny winien mówić prawdę. Otóż w Stryju nietylko nie było żadnej straży ogniowej, ale nie było nawet narzędzi ratunkowych; inaczej wszakże być nie mogło, skoro gospodarzem, prezydentem, wyraźnie prezydentem miasta powiatowego i jednego z największych prowincjonalnych miast galicyjskich jest — żyd...!

Zaista, taka gospodarka w jednej chyba nieszczęśliwej, zduszonej przez żydów Galicyi, przy całej jej autonomii, praktykować się może.

Pożar za pożarem. Po Stryju spaliło się drugie znowu miasto w Galicyi. Spłonęło całe nieomal L i s k o w sanockiem, liczące 6,000 mieszkańców i będące również miastem powiatowym. Ogółem spaliło się tutaj około 300 domów. Ofiarności publicznej ma w istocie piękne ale też i niesłychanie trudne do spełnienia zadanie.

Dymisyje. Na linii Poznań, Toruń i Bydgoszcz zarząd kolejowy udzielił dymisyje kilkunastu urzędnikom pochodzenia polskiego.

O ruchach chłopskich w Galicyi urzędowe dzienniki wiedeńskie pomieszczają następującą relację: „Pomiędzy włościanami galicyjskimi, a zwłaszcza w powiatach bocheńskim i gorlickim dały się zauważyć pewne niepokojące objawy, których bobudki wiąza się z przesądem, że w r. 1886 nastąpić ma koniec świata. Do podsylenia nymysłów przyczyniło się także podpisywanie ostatnimi czasy petycyi do rady państwa o ścisłe przeprowadzenie zasady święcenia niedzieli, które dla interesów materialnych żydów miejscowych było szkodliwym. Interesowani w nieprzyjęciu tej sprawy do skutku agitatorowie usiłowali szerzyć między ludem pogłoskę, że w dworach podpisują się petycyje do cesarza o przywrócenie pańszczyzny. W innych znowu gminach indywidua, które dziś już po większej części zostały ujęte, rozpowszechniały pogłoski,

jakoby szlachta zamierzała urządzić powstanie przeciwko monarchii.“

A więc i w tej sprawie — *cherchez le j u i v e l*! Szczęściem, niecna ta agitacja, w obec energicznego wdania się władz austriackich, a zwłaszcza żandarmeryi, nie osiągnęła haniebnego celu; — jak bowiem donoszą ostatnie telegramy, wszędzie już spokój został przywróconym, a jakiegokolwiek zajścia poważniejsze, przypominające smutnej pamięci rok 1846, nigdzie miejsca nie miały.

Z prasy. W Olsztynie (Allenstein) w Warmii zaczęło wychodzić raz na tydzień pismo miejscowe polskie p. n. „Gazeta olsztyńska“. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym jest właściciel drukarni, J. Liszewski. Cel wydawnictwa szlachetny a kierunek zacny.

Nowości wydawnicze. Znany adwokat i utalentowany literat p. S t a n i s ł a w B e ł z a wydał odczyt swój, miany na rzecz Osad Rolnych, p. t. „W obronie opuszczonych“ — w osobnej broszurze.

Tom IV ty głośnej powieści Sienkiewicza p. t. „Potop“ wyszedł już z druku.

W Krakowie odbył się w ubiegłym tygodniu zjazd nauczycieli szkół wyższych galicyjskich. W obradach odbywanych w sali radnej magistratu, zebrało się około 200 uczestników zjazdu. Na pierwszym posiedzeniu byli obecni: ks. Biskup Dunajewski, delegat namiestnictwa Badeni, prezydent miasta Szlacheckiego, prezes Akademii dr. Majer i rektor Uniwersytetu dr. Łepkowski. Do najważniejszych rezultatów zjazdu należy postanowienie, zalecające nieprzeciążanie uczniów pracą szkolną, oraz przyjęcie wniosków w sprawie rozwoju szkół przemysłowych.

Mistyfikacja. Przed kilkoma tygodniami podały wszystkie pisma codzienne a za nimi powtórzyły wszystkie tygodniki wiadomość o zgonie obywatela gub. wileńskiej p. Z y g m u n t a K o m a r a. Tymczasem, jak się obecnie dowiaduje „Kuryer Warszawski“, była to tylko lekkomyślność — a mybśmy dodali i wiele niegodziwa — mistyfikacja, „mistyfikacja, której autor, świadomy zapewne miejscowych stosunków, skorzystał z chwilowego wyjazdu p. Komara i zręcznie wykombinował iż wyświełlenie prawdy nie zaraz będzie mogło nastąpić“.

Zmarli: Ś. p. Józef Z a w a d z k i, właściciel znanej drukarni i księgarni w Kijowie.

Ś. p. Antoni R o g a l e w i c z, b. nauczyciel nauk przyrodzonych, zacny pedagog i szlachetny człowiek — zmarł w tych dniach w Warszawie. Cześć jego pamięci!

Ś. p. Jan H e p p e n, b. urzędnik Banku Polskiego, jeden z najstarszych współpracowników dziennikarskich, człowiek wielkiej zacności — w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

29 Kwietnia 1886 r.

Z powodu świąt rynki zbożowe zagraniczne były wogólności beczyste, a na targach warszawskich ceny zboża z pierwszych dni poświętecznych tak się przedstawiają:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy dobrej płacono 7.30—7.60; żyto wyborowe 5.20—5.30, średnie 5.00—5.10; owies sprzedawano po 3.50—4.00 korzec; innego zaś ziarna nie było jeszcze wcale.

Na stacyi Praga za pud pszenicy wyborowej płacono 115—120 kop., średniej 108—112; żyto wyborowe 87—90 kop. za pud, średnie 80—83; owies wyborowy płacono 105—110 kop., średni 96—102; groch 115—140 kop. za pud.

W handlu okowitą nie zaszła żadna zmiana na lepsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosi 23 $\frac{1}{4}$ marek za 100 litrów na Kwiecień-Maj, na Maj-Czerwiec 23 $\frac{1}{2}$, na Czerwiec-Lipiec 24, na Lipiec-Sierpień 24 $\frac{3}{4}$, na Sierpień-Wrzesień 25 $\frac{1}{2}$, na Wrzesień-Październik 26 m. Na rynku warszawskim płacono 2.63—2.65 za garniec w sprzedaży hurtowej.

Z innych gałęzi handlu, z powodu świąt, brak jest w tej chwili materiałów sprawozdawczych, a na rynkach żywnościowych warszawskich nie zaszły żadne zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Gazecie Świątecznej. — Na liście owych „włościan z pod Łodzi“ poznaliśmy się, odpowiedź przeto byłaby zbyt zbyteczną. O sprawozdaniach dalszych i bez tego rodzaju — przypomnień, pamiętamy dobrze.

Panu M. Strużyńskiemu, Luboml. — Istotnie, zaszła pomyłka a raczej przeoczenie. Sprostowanie uskutecznione.

Panu D. L... w Siedlcach. — Za pamięć i życzliwość dziękujemy uprzejmie. Wiadomości zużytkujemy.

Ex-parafianinowi z Poniem. — Dziękujemy bardzo, pomieścimy w przyszłym numerze.

Reklamy i Ogłoszenia.

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).

JUBILER.

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obsługa i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-18)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

CZAPKI i KAPELUSZE

MEZKIE
Medalem nagrodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wiosłarskie i cywilne, w wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,

w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapałki „**Magenta**“, doskonale a tanie.

Polecają: Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:
Senatorska 32. Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

MARSZAŁKOWSKA
dow W-go Gundelacha Nr. 145, w oficynie na prawo.

GŁÓWNY SKŁAD

MASZYN DO SZYCIA

N. WOJDA,

dawniej

(3-2)

Pollack i Schmidt.

Nie ponosząc kosztów sklepowych i licznej administracji, jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej cenie. Gwarancya dwuletnia — reperację przyjmuje.

Nowo-założona fabryka

TRIPOLITU

Ludwika STUMPFa w Kielcach

Zawładamla

p. p. **Rolników**

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od miłośności gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przysparza także **gips mielony** i przepuszczany przez sita o 900 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas używanego. Próbkę wysyła się na żądanie franko. (4-4)

Żyrandole, **lchtarze**, **lampiarze**, **feretrony**, **krzyże procesjonalne**, **obrazy do feretronów** i **chorągwi**, **figury ŚŚ Pańskich** rzeźbione z drzewa i metalowe, **dzwonki akordowo-harmonijne**, **medaliki** na pamiątkę przyjęcia Iej Komunii św. i Bierzmowania najtaniej

w głównym składzie aparatów kościelnych i przedmiotów dewocyjnych

P. BITSCHANA

w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574,

wprost Arsenatu.

(6-1)

WSZELKIE PRZYBORY do

PODRÓŻY, **KONNEJ JAZDY**, **POLOWANIA**, **PŁASCZCE** nieprzemakalne dla dam i mężczyzn, **KURTKI** i **SPODNIE** skórzane. **KALOSZE**, **PARAOSLE**, **PODUSZKI**, **PUGILARES**, **PORTMONETKI**, **WORECZKI**, **TEKI** i **PORTFELE** na **PAPIERY** (52 38)

poleca **FABRYKA i MAGAZYN**

T. L. BREYMEYER, Warszawa,

Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

Składy Materjałów Budowlanych i Węgla Kamiennych

Józefa BANDURSKIEGO i S-ki

w Warszawie, Okopowa Nr. 10.

polecają:

Wapno sulejowskie i opoczyńskie, Cement, Cegłę ogniotrwałą, Glinę, Trzcinę, Gips, Dreny i t. p.

N. B. Zwracamy szczególną uwagę na wapno Opoczyńskie uznane przez dokonane analizy za najlepsze w kraju. (6-3)



Nagrodzona
medalem
srebrnym



PIERWSZA WARSZAWSKA

Parowa Fabryka

(6-5)

MUSZTARDY,

MARYNAT i KONSERWÓW

ARTHUR & Comp.

w Warszawie,

ulica Leszno Nr. 4, wprost Rymarskiej.

Jedyny i prawdziwy środek XIX w.

„EXSICCATOR“



OSZUSZA wilgoć, grzybek i zgniliznę w starych domach. zabezpiecza nowe i wszystko co stare, dezynfekuje; obory i stajnie, — ochrania bydło od owadów i chorób. — Referencje udzielać mogą: Magistrat, J. W. Oberpolicmajster, Sąd okręgowy warszawski, kolej Wiedeńska, Książę Żagiel Grodno, książę Gorczakow, pp.: Berent i Karasiński obywatele m. Warszawy, różne fabryki, i. t. d. — Świadczenia do przejrzania.

Do 50 ff. po 35 kop. — od 50 ff. wyżej, po 30 kop. Na prowincję mniej niż 50 ff. nie wysyła się, tylko za zaliczeniem. Re-prezentatów na każdą gubernię poszukuje.

(52-12) Inżynier Ritter, Królewska 39, Warszawa.

FABRYKA

SLUSARSKO-MECHANICZNA J. PUCHAŁSKIEGO.

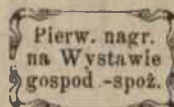
w Warszawie, — Tomackie Nr. 6.

Poleca **OKUCIA** do drzwi i okien w rozmaitych gatunkach oraz wszelkie wyroby w zakresie fabryczny wchodzące. Cenniki wysyła franco. (6-3)

Nagrodzona na ostatnich wystawach



FABRYKA
BISZKOPTÓW I CUKRÓW DESEROWYCH
I. SZTENGEŁ



Marszałkowska Nr. 152, róg Zielonego placu.

Poleca szanownej publiczności BISZKOPTY i HERBATNIKI oraz rozmaite DROBNE CIASTECZKA, dające się przechowywać parę miesięcy, nie ulegając zepsuciu.

Herbatniki w 50 gatunkach	funt 40 kop.	Sucharki Presburskie	funt 50 kop.
Ciasteczka lekkie biszkoptowe	" 50 "	" Węgierskie, czekoladowe i waniliowe	" 60 "
Wybór najrozmaitszy Ciasteczek migdałowych	" 60 "	" damskie, cieszące się uznaniem konsum., paczka 20 "	" "
Biszkopty de Helms	" 60 "	Biszkopty angielskie, jako to: Albert, Półksiężyc, Mixed, Dagemar, Orzechy i t. d.	funt 40 "
Sucharki-Karlsbadzkie „Zdrowia”	" 25 "		

oraz wielki wybór CUKRÓW DESEROWYCH, CZEKOLADY i PIERNIKÓW.

POŁĄCZENIE TELEFONEM.

(6-3)

Skład Papieru

J. N. BRONIKOWSKI

Nowy Świat Nr. 1, mieszkania 5.

Poleca: Wielki wybór najmodniejszych papierów listowych od kop. 20 za komplet. Bilety wizytowe od kop. 50 za 100 sztuk. Papiery rysunkowe w rolach i arkuszach. Kalkę papierową i płócienną. Wyborne atramenty Hyde'go, Stefensa, Leonardiego i t. p. Kalamarze kryształowe. Wypróbowanej dobroci pióra stalowe Brandauer'a, Kuhn'a, Lomervilla, Seonardi'ego i t. p. Kajety szkolne (każdy z dobrą bibułą) od kop. 4 sztuka. Monogramy ozdobne do haftu, wydawnictwo kompletne własne, 7 zeszytów po rs. 1.20 lub monogram pojedynczy od kop. 5. Książki kłopotowe i buchalteryjne. Wyborna guma do ołówka i atramentu. Cygaralczki papierowe piórkowe od 1 1/2 kop. oraz wszelkie materiały piśmienne i rysunkowe w dobrym gatunku po cenach niskich.

3-3

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

Krawiec,

Warszawa, Mazowiecka Nr. 8.

Poleca na sezon bieżący świeżo otrzymane nowości francuzkie i angielskie. Magazyn zaopatrzony we wszelkie przybory toalety męskiej. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe, załatwiają się bezzwłocznie.

3-3

po skutecznieniu

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU. DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński. Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali. (13-3)

OSUSZANIE

mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów i pary w kuchniach, pralniach, etc., aparatem J. Świecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

Zapłata

robot.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

posiada znaczny wybór materiałów bardzo gustownych, po cenach możliwie umiarkowanych. Za dobroć i dokładność roboty firma poręcza.—Filia mego sklepu na Święto-Krzyżkiej N. 19, otwarta i nadal, z czem się poleca względem JW. i WW. Panów

z uszanowaniem

(6 4)

T. Skulski.

Ulica hr. Berga № 2, dom hr. Krasińskiego, wprost 3-go Gimnazjum.

GAZA JEDWABNA na PYTLE

szwajcarska wyborowa NAJTANIEJ

u Rembierz & Jankowski — Warszawa Marszałkowska 111.

40-27

EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuszkiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szlaską, rs. 3 kop. — 1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szlaską, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Młody człowiek

ze średnim wykształceniem poszukuje miejsca pisarza prowentowego lub innego zajęcia w tym rodzaju na prowincyi. Oferty uprasza się składać w redakcyi „R o l i a” pod literami W. B.

(3-3)

PASY PARCIANE

49 15

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,
oraz **LINY DRUCIANE**
DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marzałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych

GUSTAW HAELE

ul. Ś-to Krzyzka N. II.

poleca

KOSZULKI do sportu dla mężczyzn
„ (Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosznice, jak również powyżej wymienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne

Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowolić gusta Szanownej Publiczności.

12-4

SPECYALNY SKŁAD NASION

Estreich i Podbielski

(6-6)

Warszawa — Hotel Niemiecki.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazyn Ubiorów Mężkich

J. Modzelewskiego

w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-5)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-18)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

12-7 TANI, POLSKI

MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. Kleczyński

Krakowskie - Przedmieście Nr. 64 (58),

w gmachu Resursy Obywatelskiej
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop. 12.

Materiały gładkie, po kop. 22½, 25, 30, 35

Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 łok. szerok. po kop. 45 i 50.

Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.

Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.

Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.

Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.

Porcifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.

Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.

Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, rs. 1 i 1.25.

Zakład wapienny „RUDNIKI“ (St. dr. zel. War. Wied.)

Skład i Kantor

WARSZAWA, Aleja Jerozolimska 81.

WSZELKIE MATERIAŁY BUDOWLANE

(4-3) poleca: **Włodzimierz Kanigowski.**

BLACHĘ CYNKOWĄ I ŻELAZNĄ

w najlepszym gatunku, po najniższych cenach, poleca

SKŁAD METALI

DRZAŹDŹYŃSKI i S-ka

(6-1)

Warszawa — Orla 6.



REKAWICZKI



krajane nieznaną w kraju
maszyną syst. „Jouvin“,
w niczem nie ustępujące
francuzkim i angielskim

poleca
fabryka

K. Malinowskiego

Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie.

(12-9)

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,

Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-10

Tarnowski, Richter, Klippel.

SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY

52-48

L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyzkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, **Kolnierzyki i Mankiety**, w najświetniejszych fasonach. **Krawaty** najmodniejsze, **Kalesony**, **Skarpetki**, **Szelki**, **Chustki** w różnych gatunkach **Spinki** Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG

(26-14)

SKŁADY: Krakowa - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.

Róg Krak. - Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.

Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widełce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa

srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, VIII. — W sprawie pożyczek T. K. Z. — Listy z Galicyi — Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuz) d. c. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Młynarz z Zarudzia (Kilka scen z tragedji wioskowych), przez Klemensa Junoszę (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jelenki**. Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Апрель 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)